

Bronisław Dobrzański

"Przysposobienie w polskim prawie rodzinnym oraz w polskim prawie międzynarodowym prywatnym i procesowym", Bronisław Walaszek, Warszawa 1966 : [recenzja]

Palestra 10/11(107), 64-68

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Bronisław Walaszek: *Przysposobienie w polskim prawie rodzinnym oraz w polskim prawie międzynarodowym prywatnym i procesowym*, Warszawa 1966, PWN, s. 327.

Dotychczasowa polska literatura prawnicza dotycząca przysposobienia ani ilością prac, ani ich zasięgiem nie zaspokaja jeszcze w całej pełni potrzeb praktyki i teorii, jakie z punktu widzenia prawniczego wysuwają się na tle tej społecznie niezmiernie doniosłej instytucji. Toteż cieszyć się należy każdą nową a wartościową pozycją wydawniczą z tej dziedziny. Taką właśnie wysoce cenną pozycję stanowić będzie recenzowana praca.

Praca Walaszka omawia całokształt problematyki adopcyjnej z wyłączeniem jedynie rozwiązania przysposobienia. To wyłączenie wynika stąd, że jak to zapowiada przypis 4a na str. 280, a co obecnie jest już faktem dokonany, Autor napisał osobną rozprawę pt.: *Rozwiązanie przysposobienia w polskim kodeksie rodzinnym i opiekuńczym oraz w polskim prawie międzynarodowym prywatnym i procesowym*, ogłoszoną w „Studiach Cywilistycznych”, (Kraków 1968, t. VII, s. 101—168). Ta ostatnia praca nie jest przedmiotem niniejszej recenzji.

Wielką wartość recenzowanej książki stanowi to, że Autor — podobnie jak to uczynił w poprzednich swych pracach dotyczących innej tematyki — uwzględnił w bardzo szerokiej mierze materiał prawnoporównawczy i „genealogię” naszego prawa nie tylko objętego kodeksem rodzinnym i opiekuńczym oraz kodeksem postępowania cywilnego, lecz także przepisami prawa międzynarodowego. Erudycja i ogromny wkład pracy pozwoliły Autorowi na podanie czytelnikom — z powołaniem się na wiele źródeł i pozycji wielojęzycznej literatury prawniczej — zestawienia porównawczego z odpowiednimi przepisami wszystkich niemal krajów socjalistycznych i b.

wielu krajów niesocjalistycznych. Wystarczy wskazać przykładowo, że uwzględnione są niemal wszystkie kraje europejskie, Ameryka Północna (w tym najróżniejsze prawa poszczególnych stanów USA), kraje Ameryki Południowej, a także inne kontynenty (np. Australia, Etiopia itd.). Zestawienie to nie jest objęte jakąś osobną częścią książki, lecz przewija się w niej każdorazowo przy omawianiu poszczególnych zagadnień adopcyjnych.

Sądzę, że już *anticipando* należy bronić. Autora przed ewentualnym zarzutem, że powyższe ujęcie pracy stanowi pewien jej balast. Taka bowiem szeroka „konfrontacja” z mnóstwem przepisów obcych, wykazująca zbieżności i odmienności, pokrewieństwa i obcość podstawowych założeń, służy w dużym stopniu przede wszystkim zrozumieniu na wyższym poziomie i w sposób pogłębiony założeń i przepisów prawa rodzinnego. Należy zważyć, że jakkolwiek istnieją jeszcze poważne różnice także w ideologicznych podstawach i w sposobie stosowania prawa, to jednak od szeregu lat następuje poważne zbliżenie przepisów w zakresie przysposobienia wielu krajów niesocjalistycznych do takichże przepisów państw socjalistycznych. Autor słusznie (str. 13, 21, 56) zwraca uwagę na to, że m. in. odgrywa tu rolę wpływ na kraje kapitalistyczne tych założeń, które determinują instytucję prawną adopcji w państwach socjalistycznych. Z tego względu można tu mówić nawet o „presji, która w krajach niesocjalistycznych wywołuje nie tylko oddźwięk humanistyczny, lecz także socjalny i polityczny”, oraz o tym, że jest to jeden z przejawów „wędrowki idei”.

Kontakty w zakresie prawa rodzin-

nego w ogóle, a przysposobienia w szczególności, są — jak to notorycznie wiadomo — bardzo żywe między przedstawicielami państw o różnych ustrojach. Autor przedstawia m. in. (str. 14 i 15) przebieg prac prowadzonych — począwszy od 1956 r. — w sposób intensywny przez szereg zjazdów, konferencji i specjalnych komisji, zwoływanych lub pracujących pod egidą różnych międzynarodowych instytucji (m. in. wchodzących także w skład organów ONZ) a dotyczących tzw. adopcji międzynarodowej (w praktyce przy tym nierządkiej), tzn. przysposobienia dokonywanego przez osoby, które mają obywatelstwo różne od obywatelstwa dziecka mającego być przysposobionym, lub też przez obywateli tego samego państwa, którzy jednak w czasie dokonywania przysposobienia nie przebywają w swej ojczyźnie.

Cytowane nieraz przez Autora wypowiedzi obcej literatury prawniczej lub orzeczenia obcych sądów mogą mieć znaczenie także dla wykładni i stosowania naszego prawa polskiego. Szczególnie zaś cenne są wszystkie zagraniczne informacje, jeśli chodzi o rozstrzyganie przez nasze sądy dość częstych spraw międzynarodowych, wymagających ewentualnego zapoznania się z obcym prawem i różnymi normami kolizyjnymi. Normom tym poświęcił Autor bardzo wiele uwagi, starając się wywodami teoretycznymi i przykładową ilustracją różnych kasusów umożliwić czytelnikowi pełną orientację w zakresie tych niełatwych, a nieraz niezmiernie skomplikowanych zagadnień.

Nowość książki, i to dodatnią, stanowi to, że Autor w celu oświetlenia znaczenia poszczególnych przepisów naszego nowego prawa i jego przewodnich zasad przytacza wielokrotnie (str. 140, 158, 163, 172, 174, 184, 214, 254, 255, 271—294) materiały legislacyjne. Najczęściej są to informacje wynikające

z protokołów właściwych zespołów Komisji Kodyfikacyjnej, poruszające takie szczegóły, jak brzmienie pierwotnego projektu głównego referenta, stanowisko imiennie wymienianych ewentualnych oponentów proponujących inne brzmienie przepisu oraz dalsze losy projektu przepisu w danym zespole Komisji. Niekiedy Autor przedstawia nam zmiany projektu, jakie zaszły w Prezydium Komisji Kodyfikacyjnej albo w Komisji Wymiaru Sprawiedliwości w Sejmie. Wydaje mi się, że takie przedstawienie przepisu w sposób genetyczny „od strony kuchni” może być nieraz bardzo pożyteczne i jako nowość w tak szerokim ujęciu w naszej powojennej literaturze prawniczej powinno być przyjęte z aprobatą.

Tyle w ramach normalnej recenzji można zmieścić uwag o blaskach, by zachować miejsce dla cieni książki, które wymagają również pewnego summarycznego omówienia. Nasuwają się tu dwie uwagi ogólne oraz kilka nie traktowanych taksatywnie zastrzeżeń co do niektórych rozwiązań proponowanych przez Autora, jak również co do ścisłości niektórych wypowiedzi.

Pierwsza i najważniejsza uwaga ogólna *in minus* dotyczy stosunkowo małej przejrzystości układu książki i związanej z tym trudności, zwłaszcza dla praktyka, w szukaniu w niej rozwiązania interesującego go problemu. Ogrom i różnorodność materiału zebranego w pracy przemawiałyby za potrzebą zaopatrzenia jej w dokładny skorowidz. Jeżeli zaś z tych czy innych powodów (może wydawniczych) książka nie miała zawierać skorowidza, to należy żałować, że materiał nie został podzielony na więcej części pod tytułami, które przez samo ich wymienienie w spisie rzeczy ułatwiałyby czytelnikowi poszukiwania. Tymczasem szczupły spis rzeczy wymienia tylko tytuły pięciu rozdziałów książki i „podtytuły” 22 paragrafów, na które podzielona jest cała praca. W samej

książce spotykamy nieraz dalsze uwypuklenia na początku danej części wywodów jej tematu, jednakże nie znajduje to żadnego wyrazu w spisie rzeczy, a ponadto nie zostało to w samym tekście dokonane w sposób najbardziej ułatwiający korzystanie z książki czytelnikowi. Dla przykładu: § 8 pracy nosi tytuł „Orzeczenie sądu opiekuńczego o przysposobieniu”. W rzeczywistości jednak dwanaście pierwszych stron (s. 241—252) mówi nie o orzeczeniu, lecz o postępowaniu w sprawach o przysposobienie, poprzedzającym wydanie orzeczenia. O samym orzeczeniu mówi się na niespełna jednej stronie, gdy z kolei następuje blisko cztery strony dotyczą ujawnienia przysposobienia w aktach stanu cywilnego. Jeżeli czytelnika interesowałby np. problem właśnie z zakresu tej ostatniej dziedziny to — w braku wzmianki o aktach stanu cywilnego w spisie rzeczy — dopiero po pewnych poszukiwaniach na wielu stronicach książki mógłby wyszukać tę jej część, która w danym wypadku byłaby mu potrzebna i pomocna.

Drugą ogólną uwagę krytyczną należy poświęcić szczególnie upodobaniu Autora do dygresji, na które — przy okazji recenzji innej jego pracy — wskazywał już swego czasu A. Wolter (PiP 1958, nr 8—9, str. 402). Książka recenzowana obecnie zawiera wiele dygresji. Część tych dygresji, a czasem informacji dygresyjnych, jest wyraźnie potrzebna i w pełni usprawiedliwiona. Niektóre informacje czynią książkę, która w ogóle napisana jest ciekawie i dlatego czytelna, szczególnie interesującą. Dam choćby jeden przykład:

Osobisty wpływ Napoleona na treść kodeksu, noszącego do dziś dnia jego imię, jest notorycznie znany. Jednakże dopiero za recenzowanej pracy (s. 10) dowiedziałem się, jak ten wpływ ujawnił się w zakresie adopcji. Otóż

Komisja Kodyfikacyjna kodeksu Napoleona nie zamierzała wprowadzić w ogóle instytucji adopcji do tego kodeksu. Dopiero ówczesna bezdzietność Napoleona, który sam chciał adoptować następcę, wpłynęła na zmianę stanowiska Komisji, która jednak z kolei chciała wprowadzić tę instytucję jako wyjątkową dla zasłużonych obywateli za zgodą Zgromadzenia Narodowego. I znów Napoleon osobiście występuje przeciwko temu, więc Komisja projektuje z kolei adopcję osób małoletnich jako instytucję ogólną. Ale w toku dalszych etapów prac kodyfikacyjnych Napoleon modyfikuje swój pogląd i stąd w Kodeksie Napoleona przewidziano ostatecznie przysposobienie tylko osób pełnoletnich. Obecnie art. 355 tego kodeksu (w brzmieniu ustaw z dn. 23.XII.1958 r. i 5.I.1959 r.) przewiduje przysposobienie osób zarówno pełnoletnich, jak i małoletnich.

Na pewno ważkie są również dane statystyczne przytoczone przez Autora a wykazujące stale rosnącą liczbę przysposobień także w innych krajach. Na przykład w Polsce (s. 37) w 1951 r. sądy wydały 6258 orzeczeń o przysposobieniu, a w następnych latach liczba ta wzrastała; w Stanach Zjednoczonych (s. 16) w 1951 r. dokonano 90 000 przysposobień.

Oprócz takich czy innych dygresji lub informacji spotykamy jednak i takie rozważania peryferyjne, które przynajmniej w tych rozmiarach nie są usprawiedliwione i do pewnego stopnia (tu związek z pierwszą ogólną uwagą krytyczną) szkodzą przejrzystości układu książki i koncentracji uwagi czytelnika na tym, co jest jej właściwym przedmiotem. Znów jeden przykład:

Na str. 242 Autor, omawiając warunki, jakim musi czynić zadość wniosek przysposabiającego o wszczęcie postępowania, zaczyna się zastanawiać nad tym, jaki wpływ na „zdolność” do

zgłoszenia takiego wniosku „posiada aktualny stan zdrowia, zwłaszcza choroba psychiczna lub niedorozwój umysłowy, albo inne, chociażby nawet przemijające, zaburzenia czynności psychicznych”. Takie zagadnienie nie stanowi żadnej specyfiki postępowania o przysposobienie, lecz stanowi problem ogólny, przy tym w wypadku przysposobienia chyba niezwykle rzadko się nasuwający, którego rozwiązania w stosunku do wszystkich w ogóle wniosków i powództw oraz w ogóle całego toku postępowania sądowego nikt nie oczekuje w monografii na temat przysposobienia. Tymczasem Autor poświęca tej problematyce ogólnej około 7 stron (do s. 248), przy czym jego wywody mają charakter raczej rejestrujący wypowiedzi literatury prawniczej i orzecznictwa, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe, bo zajmowanie jakiegoś nowego i własnego stanowiska wymagałoby chyba osobnej monografii.

Z zastrzeżeń szczegółowych co do proponowanych rozwiązań lub co do ujęcia wypowiedzi nasuwają się tu w szczególności następujące.

Na str. 274 Autor cytuje mój pogląd wyrażony w skrypcie pt. „Przysposobienie” (wydanym w 1965 r. przez Zrzeszenie Prawników Polskich w ramach Centralnego Zaocznego Studium „Nowego Prawa”) i sprowadzający się do tego, że przy przysposobieniu pełnym niedopuszczalne jest potem ustalenie ojcostwa, uznanie dziecka czy też powództwa, zmierzające do ustalenia „rzeczywistego pochodzenia osoby przysposobionej”. Autor (str. 273 i n. oraz 69) wyraża pogląd przeciwny, przy czym ustalenia takie uważa za dopuszczalne także w razie przysposobienia pełnego „anonimowego”. Otóż nie dla obrony własnego stanowiska, lecz z obowiązku recenzenckiego, muszę obstawać przy niniejszym zastrzeżeniu, skoro chodzi o sprawę ważną i nową.

Mój pogląd uzasadniłem obszerniej w powołanej wyżej pracy. Wydaje mi się, że zerwanie więzi z poprzednią rodziną, a więc istotny element przysposobienia pełnego, a następnie ustalenie tej więzi przez sąd z tą właśnie rodziną — to typowe *incompatibilia*, szczególnie rażące przy przysposobieniu anonimowym, którego cel przez ustalenie czy raczej demaskowanie pochodzenia dziecka byłby przy takiej wykładni unicestwiony, nie mówiąc już o stworzeniu w ten sposób dodatkowych możliwości łatwego szantażu. Nie ma tu miejsca na obszerniejszą polemikę. Zwrócę jednak uwagę na to, że w Komentarzu do kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, który ukazał się niedawno, Stelmachowski (s. 654) również za „konsekwencję zupełnego zerwania więzi prawnej łączącej przysposobionego z rodziną naturalną” uważa „niemożność ustalenia prawa stanu w stosunku do tej rodziny”.

Autor uważa (str. 144), że zgodę przysposobionego z punktu widzenia procesowego należy „zaliczyć do niezbędnej przesłanki procesowej. Bez tego koniecznego elementu orzeczenie sądu będzie dotknięte istotną wadą i może być uznane za nieważne”. Moim zdaniem zgoda przysposobionego, jeśli jest wymagana, stanowi przesłankę wyłącznie materialnoprawną, a nie procesową. Brak tej zgody uwzględni sąd II instancji z urzędu jako naruszenie prawa materialnego, natomiast z powodu odmowy zgody nie zachodzi żaden wypadek uzasadniający nieważność postępowania.

Na innym miejscu (str. 155) czytamy tezę, że „raz wyrażona przez adoptowanego odmowa na przysposobienie nie może być następnie (w tym samym postępowaniu) ponownie udzielona. Nie wyklucza to jednak możliwości powtórnego wniesienia wniosku o przysposobienie przez tego samego adoptującego i ponownego złożenia oś-

wiadczenia woli przysposobianego dziecka, tym razem pozytywnego”.

Takie stanowisko nie ma — m. zd. — uzasadnienia prawnego i mogłoby wywołać szkodliwe skutki, gdyż oddalenie pierwszego wniosku, połączone z nałożeniem kosztów, mogłoby niekiedy zniechęcić do zgłaszania wniosku ponownego, jak również powtarzania postępowania, co stanowiłoby także przejaw skrajnego formalizmu. Zgoda przysposobionego, jako też każdej innej osoby, której zgoda jest wymagana — to w myśl poprzedniego już wyjaśnienia przesłanka materialnoprawna, która musi istnieć w chwili orzekania, ewentualnie nawet dopiero w drugiej instancji. Nic nie stoi na przeszkodzie — aż do chwili prawomocnego rozstrzygnięcia sprawy — do odwołania zgody poprzednio wyrażonej, jak również poprzedniej odmowy tej zgody. Jeśli z powodu braku zgody wniosek został oddalony przez sąd I instancji, a przed upływem terminu rewizji dana osoba zmieniła swe stanowisko, to nie ma przeszkód, by nawet ona sama wniosła rewizję opartą na tym tylko, że zmieniła poprzednią swą decyzję w tym zakresie. *Mutatis mutandis* obowiązują tu — m. zd. — te same zasady, jakie na tle wymagania zgody małżonka niewinnego w sprawie o rozwód ustaliła nadal w tym zakresie aktualna uchwała 7 sędziów

Sądu Najwyższego z dn. 17 lutego 1954 r. C 1342/53 (OSN 1956, poz. 2).

Autor zajmuje stanowisko (str. 168, 1699), że jeśli jedno z rodziców mimo prawidłowego wezwania i bez usprawiedliwienia nie przybywa na posiedzenie sądowe, to sąd opiekuńczy może „poprzestać na zgodzie tylko jednego z rodziców i orzec przysposobienie”, ponieważ „nie może być chyba inne stanowisko ustawodawcy wobec praw rodzicielskich obojętnego czy zgoła nie interesującego się rodzica”. Podzielałam w tej kwestii odmienne stanowisko Stelmachowskiego (op. cit., s. 645), że „bierne zachowanie się drugiego z rodziców, które nie stawia się przed sądem i nie składa żadnego oświadczenia, uniemożliwia orzeczenie przysposobienia”. Dodam od siebie, że stawienie każdego z rodziców sąd opiekuńczy może wymusić grzywnami do wysokości (za każdym razem) 3 000 zł (art. 575, 429, 274, 163 k.p.c.). Zupełna obojętność jednego z rodziców w sprawach ważnych, związanych z dobrem dziecka, może być poza tym podstawą pozbawienia go władzy rodzicielskiej, a w takim wypadku zgoda takiego rodzica na przysposobienie stanie się zbędna.

Zastrzeżenia, jakie poczyniłem powyżej, nie mogą jednak wpływać na ogólną, poprzednio już podaną ocenę pracy, którą należy uznać za cenną i pożyteczną oraz wysoce na czasie.

Bronisław Dobrzański